

## „Walka za ojczyznę i przerwana młodość.”

Podczas II wojny światowej na ziemiach polskich działało wiele organizacji ruchu oporu tj. Armia Krajowa, Narodowe Siły Zbrojne, Armia Ludowa czy Bataliony Chłopskie. O losach jednego z partyzantów - Grzegorza Cymińskiego o pseudonimie "Śrubka" opowie nam jego wnuczka - Małgorzata Cymińska.

**Agnieszka Kozłowska:** Czy mogłaby Pani powiedzieć kilka słów o swoim dziadku?

**Małgorzata Cymińska:** Dziadek nazywał się Grzegorz Cymiński. Urodził się 14 marca 1920 r. Był synem Ludwika Cymbały i Karoliny z domu Karchut. Mieszkał w Łabuńkach w części zwanej Sachalinem. Jego ojciec zmarł, gdy dziadek miał 9 lat. Dziadek, będąc małym chłopcem stał się gospodarzem a zarazem opiekunem wielodzietnej rodziny. Miał siedmioro rodzeństwa, ale dwójka z nich zmarła dosyć młodo. 16 lipca 1947 roku ożenił się ze Stanisławą Bilską. Miał z nią 5 dzieci: Barbarę (umarła, gdy miała pół roku), Marię, Józefa, Annę i Kazimierza. Po narodzinach dzieci zmienił nazwisko na Cymiński. Dziadek był członkiem Armii Krajowej i brał czynny udział w walkach II wojny światowej. Należał do II kompanii I/OP 9. Pozostało po nim wiele relacji dotyczących tego okresu. Jego wspomnienia zostało uwiecznione na kartkach „IGŁY” oraz w mojej pracy magisterskiej pt. *Pamięć zbiorowa o partyzantach z okresu II wojny światowej na przykładzie Edwarda Lachawca ps. Fruwak vel Konrad i jego oddziałów*. Dziadek zmarł 14 czerwca 2014 roku. Miał 94 lata, ale sercem był wciąż młodzieńcem, lubiącym pisać poezję i recytować ją przy każdej nadarzającej się okazji. Mimo sędziwego wieku miał doskonałą pamięć i talent, który zawsze podziwiałam. Pamiętał wierszyki z najmłodszych lat swojego życia i bardzo często je wygłaszał. Wigilia bez „dziadkowego” wiersza nie mogłaby być prawdziwą Wigilią. Śmiało można go nazwać niespełnionym artystą. Sam siebie nazywał „poetą do szuflady”, gdyż większość jego twórczości nie ujrzała światła dziennego. Dziadek był wielkim patriotą, lubił opowiadać o dawnych czasach. Uwielbiałam słuchać jego opowieści wojennych.

**Wiktoria Denkiewicz:** Czy pamięta Pani opowieści dziadka o wybuchu II wojny światowej?

**Małgorzata Cymińska:** Oczywiście, że pamiętam. Z tym tematem wiąże się bardzo ważne dla mnie wydarzenie. Pewnego dnia dziadek zawołał mnie do siebie i podarował mi mały zeszytek. Z początku nie wiedziałam co w nim jest. Gdy go otworzyłam, moim oczom ukazał się nagłówek: Wojna 1939. To był spisany po latach pamiętnik... Po 73 latach od rozpoczęcia wojny! Bardzo

ucieszyłam się takim gestem. Wiedziałam, że powstał on specjalnie dla mnie, na potrzeby mojej pracy magisterskiej. Dziadek podarował mi również narysowany przez siebie przedwojenny plan Łabuniek z zaznaczonymi obszarami, domami i nazwiskami rodzin w nich mieszkających. Dziadek opisał atak Niemiec na Polskę, wyprawę za Bug, „cios w plecy” a także wysiedlenie Łabuniek. Najlepiej będzie, gdy te fragmenty po prostu zacytuję: „1 września Niemcy napadają na Polskę, z lądu, powietrza i morza. 8 września nalatują na Zamość, koszary wojskowe, 9 samolotów niemieckich i zrzuciły bomby. Artyleria polska strzelała do nich i żadnego nie zestrzeliła. Naleciały od Tomaszowa Lubelskiego, od wschodu Polski. 10 września naleciał samolot niemiecki na Łabunie, rzucił bombę na kościół a ta spadła na stodołę księdza. Stodoła spaliła się. A drugą zrzucił zaraz nad Łabuniami na uchodzące Wojsko Polskie. Spadła po lewej stronie szosy w burt a druga po prawej stronie. Ponieważ to były łąki, wybiły duże doły, po których dziś nie ma znaku. Polskie Wojsko zajmuje stanowiska w Barchaczowie, lesie bródeckim i barchaczowskim. Na drugi dzień rozpoczęły się walki: Niemcy nacierali od Łabuń, przez łąki. Wielu ich tam zginęło, gdyż byli na otwartym polu. Polacy ukryci w lesie i budynkach Barchaczowa. Niemcy aresztują Wałaszyna Franciszka i jego parobka, zaprowadzają ich pod kościół w Łabuniach i rozstrzelują. Wrzucając ich w dół po wapnie. Tak mi opowiadano, gdy byłem za Bugiem. 10 września do Łabuniek przyjeżdża z Łabuń Siuma, lokaj hrabiego Szeptyckiego i Budzyński Bolesław, syn szklarza. Obydwaj na rowerach. I krzyczeli, żeby uciekać za Bug, tam będzie mobilizacja, będziemy się bronić. Ja się ubieram, biorę rower. Do plecaka ładuje suchary, gdyż matka moja zaszuszyła sporo chleba. Zjawiają się też Franciszek Kowalczuk, Feliks Gładysz. Obydwaj z Sachalinu i tak się zebrało 15 osób i ruszyliśmy na Jarosławiec, Stabrów, Stanisławka, Żuków. I tak dotarliśmy aż do Dubieńki. Tam wsiedliśmy na prom, który powiózł nas przez Bug i tak dalej, dalej, dotarliśmy aż do Kowla. Na wschód od Kowla jest Powórska. Samoloty niemieckie bombardowały to miasto. Jedną artyleria polska pociskiem strzeliła. Leciał nad nami coraz w dół i dymił. Koło Kowla chwile zatrzymaliśmy się, po lewej stronie były koszary, na placu ustawione karabiny ręczne, jeden o drugiego oparty. Przemawiał do żołnierzy jakiś oficer, wysoki mężczyzna. Mówił te słowa: „Żołnierze przedzieramy się do Rumunii, do Francji. Kto chce iść- za mną!” Gdyby zaczekał do 17 września to by wpadł w ręce Sowiecom i zginąłby w Katyniu. A myśmy pojechali jeszcze jeden dzień dalej na wschód. Zanocowaliśmy na jakiejś łące przy szosie. Łąka była sucha. Jesień była ciepła. Rano budzimy się o wschodzie słońca, to była jakaś polska wieś. Przychodzi do nas jakiś polski

policjant i mówi do nas: „Polacy nie jechać dalej, bo dziś w nocy napadli nas Sowieci”. To był dzień 17 września. Gdy to usłyszałem mówię: „Ja wracam”. Siadam na rower i jadę. Za mną też jedzie Siuma i Budzyński. Dołączył jakiś policjant polski i tak jedziemy. Ja od nich oddalony na przodzie jakieś 50 m. Oglądam się a ich zatrzymali Ukraińcy. Odebrali im rowery a policjanta zabrali ze sobą, aresztują go. Ujechałem kawałek drogi, napotkał oddział polskich żołnierzy. Była to podchorążówka, był mi znajomy z Jarosławca. Nazwiska zapomniałem. Mówię mu: „Ukraińcy zaaresztowali polskiego policjanta i popędzili go na tą wioskę”. Wskazuję im. On melduje dowódcy i kilkudziesięciu poszło na tą wioskę. Nie wiem czy zdołali go odbić czy go zamordowali a ja dalej pojechałem. Tak dotarłem do Buga. Na Bugu był drewniany most. A po prawej stronie tego mostu było przejście, gdyż w tym miejscu Bug był płytki. Zdjąłem buty, zakasałem nogawki. Rower wzięłem na plecy i przelazłem przez Bug. Buty nakładam na nogi, rower prowadzę i chcę wyjść na szosę. Wtem jakaś krzyczy: „Gdzieś poszedł?! Tam jest mina!”. Patrzę na szosę, w poprzek szosy leży jakiś omotany słomą sznur, więc go minąłem. Siadłem na rower i pojechałem. Do domu dojechałem przed nocą. Na drugi dzień wzięłem się do pracy, pozasiewałem żyto i pszenicę. Po jakichś dwóch dniach przez naszą wieś nacierają na las Mocówki. Walki trwały dwa dni. Ten oficer z Kowla, co idzie przez Rumunię do Francji to jest pułkownik Tatar. Tam go Niemcy napadli i stoczył z nimi walkę, zostawiając zabitych. A po walkach pozbierali ich, pochowali na cmentarzu w Łabuniach a dowody ich zostały złożone w gminie Łabunie. Pułkownik Tatr dotarł do Krasnobrodu i tam też stoczył walkę z Niemcami. 23 września poszedł dalej, znów zostawiając zabitych”.

**Agnieszka Kozłowska:** Jak Pani dziadek znalazł się w partyzantce i skąd się o niej dowiedział?

**Małgorzata Cymińska:** Pewnego dnia dziadek wybrał się do Bolesława Firka. Miał on dwie siostry, dlatego często przychodzili do nich kawalerowie. Pewnego dnia poszedł tam i mój dziadek. Zobaczył, że od Firka wychodzi dwóch mężczyzn i udaje się w kierunku Jarosławca, za chwilę wyszło kolejnych dwóch i poszło w kierunku lasu na Mocówkę. Za nimi wyszło jeszcze dwóch i poszło drogą w kierunku Wierzbia. Wtedy dziadek zorientował się, zawiązuje się organizacja. Po jakimś czasie Firek i inni partyzanci zorientowali się, że dziadek się czegoś domyśla i zapytali go o to, czy chce należeć do partyzantki. Dziadek z chęcią się zgodził. Miał już wtedy karabin i bagnet, który zaraz oddał swojemu dowódcy.

**Wiktoria Denkiewicz:** Skąd Pani dziadek wziął broń?

**Małgorzata Cymińska:** W 1939 roku na terenie mojej i sąsiednich miejscowości toczyły się walki. Pewnego razu po takiej potyczce dziadek poszedł do lasów Mocówki i znalazł tam karabin. Ukrył go w lesie, i pojechał do domu po słomę, łopatkę, drut i wazelinę. Oczyszczył, zabezpieczył broń, zakopał ją pod dębem i przykrył gałęziami. A bagnet dostał od jakiegoś kaprała. Opowiadał mi, że przyjechał kiedyś do ich domu wraz z porucznikiem. Za czyste ubrania ofiarował dziadkowi bagnet i pas.

**Agnieszka Kozłowska:** Jak wyglądała przysięga partyzancka?

**Małgorzata Cymińska:** Przysięga była deklaracją wierności Ojczyźnie, prezydentowi, Naczelnemu Wodzowi oraz swojemu dowódcy. Bardzo ważną rolę pełniła w niej religia. Przysięga była także aktem wiary w Boga i jego zmartwychwstanie. W jej słowach zawierają się najważniejsze wartości, jakimi się wtedy kierowano a były to: Bóg, Honor, Ojczyzna. Dziadek opowiadał, że osoba wstępująca w szeregi Armii Krajowej stawiała na baczność przed dowódcą trzymającym krzyż, podnosiła palce w górę i wypowiadała słowa przysięgi. Dziadek oczywiście nie pamiętał dokładnie słów przysięgi, ale pamiętał jej sens- wierność Bogu i Ojczyźnie a za zdradę- kula w łeb. Z dokumentów, które zachowały się wiemy, że przysięga brzmiała dokładnie tak: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty krzyż, znak męki i zbawienia, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonym przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam niezłomnie, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg!”. Dowódca zaś odpowiadał: „Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twą nagrodą, a zdrada karana jest śmiercią”.

**Wiktoria Denkiewicz:** Co działo się po przysiędze?

**Małgorzata Cymińska:** Po przysiędze należało wybrać sobie pseudonim, którego będzie się używać w konspiracji. Dziadek zdecydował się na pseudonim „Śrubka”.

**Agnieszka Kozłowska:** Dlaczego właśnie „Śrubka”?

**Małgorzata Cymińska:** Nie wiem. Ale odkąd pamiętam dziadek zawsze znosił z dworu gwoździe, nakrętki, czy śrubki. W kieszeniach jego ubrań czy w szufladach pełno było właśnie śrubek.

**Wiktoria Denkwicz:** Dlaczego Pani dziadek zdecydował się wstąpić w szeregi Armii Krajowej?

**Małgorzata Cymińska:** Dziadek był wielkim patriotą. Po prostu czuł, że jego obowiązkiem jest walka za Ojczyznę.

**Agnieszka Kozłowska:** Kto był dowódcą Pani dziadka i kim była ta osoba?

**Małgorzata Cymińska:** Dowódcą był Bolesław Firek ps. Zadra. Mieszkał na Mocówce. Tworzył oddziały AK z mężczyzn z Łabuniek, Sachalinu, Bródka, Wolicy Śniatyckiej. **Wiktoria**

**Denkwicz:** Na czym polegała działalność Pani dziadka w Armii Krajowej?

**Małgorzata Cymińska:** Brał udział w akcjach, zanosił meldunki, udawał się na wyznaczoną kwaterę, gdzie czekał na rozkazy. Po prostu wykonywał polecenia dowódców.

**Agnieszka Kozłowska:** Gdzie kwaterował zatem Pani dziadek?

**Małgorzata Cymińska:** Dziadek miał kilka kwater. Był na pewno u Maleckiego w Dolnym Żyżnowie razem z Szykułą ps. Żmija. Później „Zadra” przeniósł dziadka wraz z Władysławem Blonką ps. Zagłoba do Bondyrza. Tam kwaterował w jakiejś fabryce u Franciszka Dobka. Pomagał mu np. rąbać drzewo. Dziadek w każdą sobotę przychodził do lasu koło Palonki po czystą koszulę i spodnie. Jego siostra zawsze mu prała rzeczy i tam zostawiała. Dziadek opowiadał mi związane z tym wydarzenie, które zawsze nazywam: historią cudownego medalika. Pewnego razu dziadek wracał do Bondyrza wraz z pakunkiem, który miał na sobie (koc, koszulę itd). Doszedł do drogi, która prowadziła przez Kolonię Suchowola. Miał zamiar nią iść. Wtedy usłyszał jakiś wewnętrzny głos, który mu powiedział: „Nie idź na Suchowolę, idź na Bożą Wolę”. Żeby to zrobić trzeba było się cofnąć jakieś 100-200 metrów. Dziadek zawrócił i poszedł drogą na Bożą Wolę. Szedł nią i w pewnym momencie droga się skończyła. Było tam tylko około trzymetrowe urwisko a dalej już Dolny Żyżnów. Na szczęście była to zima a więc i mnóstwo śniegu. Dziadek postanowił zatem zjechać na własnym tyłku. Gdy znalazł się już na dole postanowił pójść do swojej dawnej kwatery do Malickiego. Obok niego mieszkał Schab, u którego kwaterował Mieczysław Lipecki ps. Egon z Majdanu Ruszowskiego, który był lekarzem oddziału, do którego należał dziadek. Dziadek miał właśnie udać się w tym kierunku, gdy usłyszał znowu głos: „Szybko idź tą drogą na Rachodoszcze i na udaj się na Feliksówkę”. Tak też zrobił. Postanowił jednak odpocząć. Doszedł lasku i oparł się o drzewo. Nagle zobaczył od strony Suchowoli idących z karabinami Niemców. Drogą od Rachodoszczy wyjechał niemiecki samochód a za nim też Niemcy. Dziadek wiedział, że okrążali tych, co walczyli pod

Zaborecznem. Szybko uciekł w głąb lasu i poszedł w stronę Jacni. Doszedł do Kaczórek i spotkał tam partyzanta. Dziadek opowiadał, że ubrany był jak Piłsudski. Miał siwy mundurek z guzikami. Opowiedział dziadkowi, że walczył pod Lasowcami, przedarł się przez niemieckie oblężenie i chce dostać się do Zamościa. Po krótkiej rozmowie każdy poszedł w swoją stronę. Dziadek udał się na kwaterę do Bondyrza. Tam dowiedział się, że wszyscy partyzanci są w lesie Guciów. Dziadek zatem wyszedł na drogę w kierunku Trzepiecin i zobaczył niemiecki samochód. Nie miał szans zawrócić. Było już za późno. Gdyby zaczął uciekać to by go na pewno zastrzelili. Dziadek był już pewny, że zginie, przeżegnał się i zaczął iść pewnie w kierunku samochodu. Niemcy jednak go nie zatrzymywali, minęli go tylko z szyderym, głośnym śmiechem. Dziadek dotarł pod młyn, którego właścicielem był Kowalczuk ps. Wiśnia. Niedaleko stała warta. Zatrzymali dziadka i kazali powiedzieć hasło. Dziadek go nie znał, ale powiedział, że jest od „Zadry”. Wpuścili go, spotkał się z „Zadrą” i opowiedział o tym, co się stało. Wieczorem przyszedł meldunek, że w ich kierunku idą Niemcy i ścigają partyzantów spod Lasowiec. Dziadek wraz z resztą oddziału zaczął wycofywać się w kierunku lasów adamowskich. Nagle usłyszeli jakieś szmery. „Lawina” wyciągnął erkaem i zapytał: „Niemcy czy Polacy?”. A tam tylko śmiech. To on dał serie z erkaemu. Niemcy otworzyli ogień. Partyzanci zaczęli cofać się do lasu. Po jakimś czasie strzały ucichły. Dziadek dostał rozkaz udania się do wsi, aby dowiedzieć się, czy nie ma tam Niemców. Dziadek wykonał rozkaz i wrócił do „Zadry”. Ten napisał meldunek i kazał zanieść do Zwierzyńca. Wysłał z nim Jana Kolano. Dziadek nie wiedział czy to było jego prawdziwe nazwisko czy pseudonim. Pamiętał tylko, że był to wysoki blondyn. Jakiś człowiek przewiózł ich saniami przez las. Dziadek wraz ze swoim towarzyszem wyszedł z lasu. Zobaczyli jak Niemcy prowadzą ludzi z łapanki. Zaczęli iść pewnym, szybkim krokiem. Minęli Niemców i przyszli we wskazane miejsce w Zwierzyńcu- do zielonej, drewnianej chałupy. Było tam trzy kobiety: jedna starsza, druga w średnim wieku a trzecia młoda. Dziadek oddał meldunek. Nagle jedna z nich krzyczy: „Niemcy idą!”. Przybysze schowali się szybko do komórki. Było tam bardzo mało miejsca. Drzwi były przy samej ścianie. Mieli ze sobą wisy. Chwycili za nie i byli przygotowani na strzelaninę. Niemcy weszli do domu, nie zastali poszukiwanych mężczyzn i poszli. Po tych wydarzeniach dziadek był już pewny, że czuwała nad nim Matka Boska za sprawą medalika, który podarowała mu matka. Potem wrócił na piechotę do Bondyrza. Opowiadał, że nieraz nie jadł nic dwa dni. Później „Zadra” przeniósł dziadka na Rachodoszcze. Po sąsiedzku u Teteryczów kwaterował Marian Petryk ps. Gryf.

**Wiktoria Denkiewicz:** Czy Pani dziadek brał udział w jakichś akcjach zbrojnych?

**Małgorzata Cymińska:** Tak. Brał udział w dwóch akcjach. W 1942 roku dowódca Inspektoratu Zamojskiego Edward Markiewicz „Kalina” wydał rozkaz wykonania 60 akcji dywersyjnych w noc sylwestrową 1942/1943, w tym również sabotażowych pod nazwą „Wieniec II”. W ramach tej akcji dziadkowi przypadło wzięcie udziału w wysadzeniu toru kolejowego pomiędzy Jarosławcem a Cześnikami. Akcją dowodził Bolesław Firek ps. Zadra. W oddziale z Bródka był saper, który przygotował materiał wybuchowy. Założył lont i przeciągnął kilka metrów od toru. Wszyscy położyli się na ziemi. Nastąpił wybuch. Szyny toru zostały jedynie wygięte. Jednak to wystarczyło, by pociągi wiozące dla Niemców żywność i amunicję zostały przez jakiś czas wstrzymane. W styczniu 1943 roku (prawdopodobnie 11 stycznia) dziadek brał udział w akcji na wieś Wierzbie, gdzie zamieszkiwali tzw. czarniuki, czyli ludność nasiedlona przez Niemców, która przejawiała wrogość wobec Polaków. Akcją dowodził nią Jan Turowski ps. Norbert, który wraz z dwoma partyzantami (m.in. erkaemistą Janem Pysiewiczem ps. Kostrzeba) ubezpieczał teren od granicy Ruszów- Wierzbie. Norbert” dał sygnał z raketnicy, żeby rozpocząć akcję. Dziadek wspominał, że było wtedy ponad 20 stopni mrozu. Każdy z partyzantów dostał po kilka sztuk zapalających pocisków. W tej akcji dziadek i Mieczysław Branecki ps. Stopka odmrozili sobie obie ręce a „Konrad” uszy. Wszystkich leczył Mieczysław Lipecki ps. Egon. Po tym wydarzeniu Niemcy zrobili odwet na wsi Rachodoszcze. „Konrad” zdążył wtedy uciec przez Dolny Żyżnów. Dziadek schował się w słomie i dlatego przeżył. Opowiadał, że od Majdanu wieś okrążyło SS. Mieli żelazne naszyjniki i hełmy z trupa czaszką. Dziadek wspominał także, że był wydelegowany wraz z dwoma osobami do akcji zlikwidowania folksdojca. Okazało się jednak, że nie znaleźli go pod wskazanym adresem.

**Agnieszka Kozłowska:** Skąd Pani dziadek dowiadywał się o organizowaniu akcji?

**Małgorzata Cymińska:** Po prostu przychodził jeden do drugiego i informował. Zbierali się głównie w lesie.

**Wiktoria Denkiewicz:** Czy Pani dziadek nosił codziennie ze sobą broń?

**Małgorzata Cymińska:** Nie. Dostawał broń tylko na akcję lub jak szedł z meldunkiem. Broń trzymana była w miejscowej placówce.

**Agnieszka Kozłowska:** A skąd partyzanci brali broń?

**Małgorzata Cymińska:** Przeważnie to była broń, która pozostała po walkach w 1939 roku. Ludzie ją znajdowali i ukrywali. Dziadek opowiadał, że koło szkoły w Barchaczowie zakopano

10 żelaznych skrzyń z amunicją. Dziadek wraz z „Konradem”, „Zadrą”, „Zagłobą”, „Żmiją” i prawdopodobnie Władysławem Cięcierą ps. Stokrotka je wydobyli, załadowali na wóz i przekazali „Konrowi”. On zaś je ukrył. Dziadek opowiadał także, że jak wysyłali ich gdzieś to dawali im broń a zabierali dowody.

**Wiktoria Denkiewicz:** Dlaczego?

**Małgorzata Cymińska:** Żeby w razie aresztowania czy śmierci nie było wiadomo kto to jest. W ten sposób chroniło się zarówno swój oddział jak i rodzinę. Czasami partyzanci też używali fałszywych dokumentów. Mój dziadek miał dowód na Jana Łygasa.

**Agnieszka Kozłowska:** Wiele Pani wspomina o „Konradzie?”. Kim on był?

**Małgorzata Cymińska:** Edward Lachawiec w 1939 roku rozpoczął swoją działalność w szeregach ZWZ-AK pod pseudonimem „Fruwak”. Po dekonspiracji związanej z aferą Wismana, objął pseudonim „Konrad” i to właśnie po nim jest znany do dnia dzisiejszego. Do 31 XII 1942 roku był dowódcą plutonu 2. Łabunie (kryptonim „Łąka”) a od II 1943 roku pełni funkcję dowódcy plutonu leśnego. Rekrutował on ludzi całkowicie wysiedlonych z terenu gminy Łabunie. „Konrad” był również zastępcą „Norberta” w oddziałach leśnych, do których przynależał jego pluton. Podlegał mu m.in. „Zadra”. Co ciekawe „Konrad” przed tworzeniem siatki AK w Łabuniach pracował jako kierowca m.in. generała Sosnkowskiego. Dziadek znał „Konrada” bardzo dobrze. Pochodzili z jednej miejscowości. Opisywał go jako wysokiego, przystojnego mężczyznę. Dziadek uznawał go za bohatera.

**Agnieszka Kozłowska:** Co się z nim stało?

**Małgorzata Cymińska:** Edward Lachawiec zginął w nierównej walce podczas obławy UB, NKWD i Służby Więziennej 18 kwietnia 1945 roku. Wraz z nim poległo 9 osób, w tym ludność cywilna i partyzanci. Otoczyli ich i podpalili zabudowania. Następnie strzelali do każdego, kto z nich próbował się wydostać. Z relacji naocznych świadków tego zdarzenia wynika, że napastnicy dopuścili się bestialskiego mordu na kuzynie dziadka- Hieronimie Karchucie ps. Linia i Witoldzie Greli ps. Pomsta. Obaj zostali zakuci bagnetami. Siostra dziadka- Zofia obmywała ciało „Linii” i opowiadała, że miał najwięcej ran. Wszystkich zabitych pochowano w zbiorowej mogile za stodołą przy zabudowaniach jednego z mieszkańców Łabuniek. Po kilku dniach najbliższe rodziny pomordowanych pojedynczo przewoziły ich ciała na cmentarz w Łabuniach.



Tam też stoi pomnik ku czci żołnierzy AK, gdzie upamiętniony został „Konrad” wraz ze swoimi ludźmi.

**Wiktoria Denkiewicz:** Czy Pani dziadek doznał jakichś represji w czasach okupacji sowieckiej?

**Małgorzata Cymińska:** Tak. Dziadek został aresztowany. Pamiętał, że to było w lutym. Aresztowano wtedy też m.in. jego brata, Antoniego Jusia i Mariana Petryka. Przewieźli ich do zespołu pałacowo- parkowego w Łabuniach i poprowadzono ich w głąb parku. Dziadek bał się, że zostaną zamordowani jak w Katyniu. Zamknęli ich w ziemiankach i trzymali przez kilka dni. Dziadek opowiadał, że nawet im tam wsadzili szpicla- fikcyjnego więźnia, żeby podsłuchiwał. Zabierali ich na przesłuchanie. Dziadek opowiadał, że w pomieszczeniu był bardzo duży stół a za nim siedziało 4 enkawudzistów, którzy położyli przed sobą pistolety. Na stole leżała też lista. Dziadek zobaczył, że było na niej około 20 nazwisk, w tym jego, „Gryfa”, „Konrada” i „Zadry”. Lista na stole była. Zaczęli się go pytać, czy zna „Konrada”. Dziadek powiedział, że zna takiego Konrada- folksdojczka z Rosji. Sowietci się zdenerwowali i powiedzieli, że jak nie będzie mówił prawdy to go zastrzelą. Dziadek powiedział im wtedy: „Za co mnie zastrzelicie? Za to, że Waszym żołnierzom nosił chleb za druty?”. A oni wtedy przestali mu grozić i dziadka wypuścili wolno. Prawdę im powiedział, nie skłamał i może to mu życie uratowało.

**Wiktoria Denkiewicz:** A jak wyglądało życie po wojnie? Czy członkowie AK mieli po wojnie ze sobą jakiś kontakt?

**Małgorzata Cymińska:** Po wojnie dziadek się ożenił. Wstąpił do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jeździł na uroczystości patriotyczne ze swoimi kolegami z AK i sztandarem (m.in. do Osuch). Lubił występować przy takich okazjach i recytować napisane przez siebie wiersze. Na ich sztandarze widnieje Matka Boska Szkaplerzna. Wzorowana jest na obrazie, który wisi w domu moich dziadków.

**Agnieszka Kozłowska:** Które z opowiadań dziadka utkwilo Pani w pamięci najbardziej?

**Małgorzata Cymińska:** Najbardziej pamiętam zabawną historię z dziadkiem w roli głównej. Pewnego dnia szedł koło lotniska w Łabuniach, gdzie było pełno Niemców. Nie pamiętam dokładnie, skąd wracał... W pewnym momencie strasznie rozbolał go brzuch. Musiał szybko załatwić swoją potrzebę. Znalazł niewielki pagórek, rozejrzał się czy nikt nie patrzy, kucnął i zaczął się wypróżniać. Nagle zobaczył przed sobą Niemca, który celuje do niego z karabiu i

krzyczy: Hände hoch! Dziadek przerażony wstał, wyłonił się zza pagórka, podniósł ręce go góry. Niemiec, gdy zorientował się w sytuacji zaczął się strasznie śmiać i puścił dziadka wolno. Pamiętam, że gdy dziadek mi to opowiadał to oboje płakaliśmy ze śmiechu.

**Wiktoria Denkiewicz:** Jak Pani zdaniem powinniśmy kultywować pamięć o żołnierzach, którzy walczyli za niepodległość naszego kraju?

**Małgorzata Cymińska:** Moim zdaniem powinniśmy organizować spotkania dla młodzieży z osobami, które walczyły o niepodległość naszego kraju bądź z jednostkami potrafiącymi przekazać prawdę historyczną tamtych lat.

**Agnieszka Kozłowska:** Ludzie XXI-wieku często nie znają, bądź nie chcą poznać historii ludzi, którzy walczyli o ich wolność. Dlatego dziękujemy Pani za przybliżenie historii partyzanta, który się do tego przyczynił. My, mamy nadzieję, że dzięki tej rozmowie historia losów "Śrubki" oraz Armii Krajowej działającej również na Zamojszczyźnie dotrze do jak największej liczby odbiorców.

**Małgorzata Cymińska:** Ja również dziękuję za to, że mogłam podzielić się informacjami na temat losów mojego dziadka.

<sup>1</sup>Oświadczenie Grzegorza Cymińskiego o działalności w AK:

---

<sup>1</sup> Zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego

Brałem udział <sup>organizacji</sup> w wysadzeniu toru kolejowego Jarosławiec, Cześniaki w noc sylwestrową 1942-1943 pod dowództwem Bolesława Firka ps. „Zadry”. „Konrad” poszedł załatwić folksdojczę Jarosławiec- Karpie Tukindorfa byłego adwokata z kilkoma ludźmi. Po tej akcji poszliśmy na Majdan Ruzowski na kwatery. W połowie stycznia brałem udział w akcji na wieś Wierzbie pod dowództwem „Norberta”, który ubezpieczał od granicy Ruszów- Wierzbie z dwoma ludźmi z rkm-em, erkaemistą Janem Pysiewiczem- erkaemistą i jeszcze jednym człowiekiem nazwiska nie pamiętam. To była noc mroźna ponad 20 stopni. Kierował „Konrad”. Każdy dostał po kilka sztuk zapalających pocisków. Rozkaz był: Padnij na śnieg i celuj w stodołę. Ręce przymarzły do karabinu. Odmroziłem obie ręce, kolega Mieczysław Branecki ps. Stopka też obie ręce a „Konrad” uszy. Leczył nas nasz lekarz Lipecki Mieczysław ps. „Egon”.  
były nauczyciel w Majdanie Ruzowskim

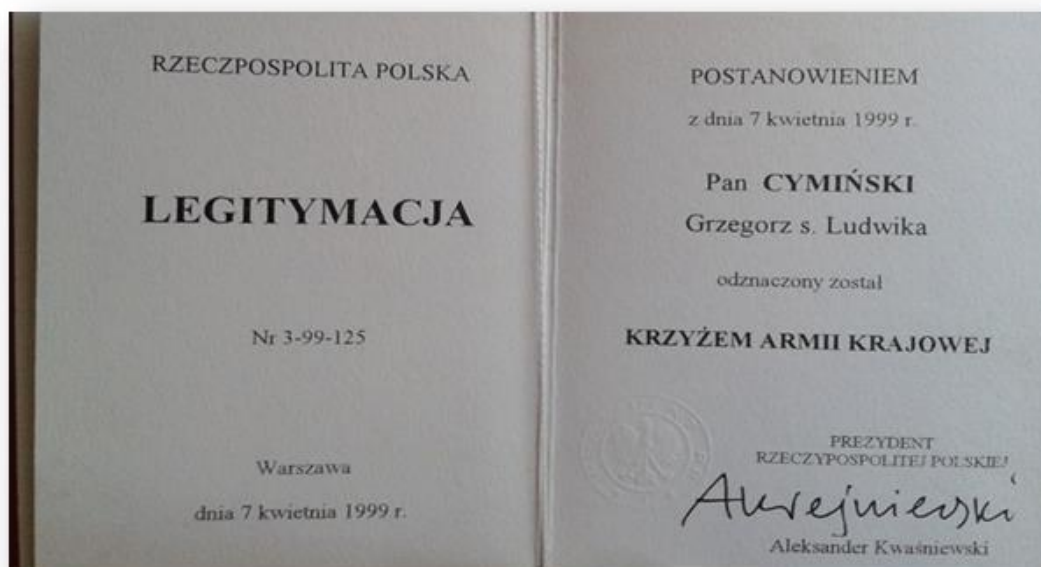
„Brałem udział w wysadzeniu toru kolejowego Jarosławiec, Cześniaki w noc sylwestrową 1942/1943 pod dowództwem Bolesława Firka „Zadry”. „Konrad” poszedł załatwić folksdojczę Jarosławiec- Karpie Tukindorfa byłego adwokata z kilkoma ludźmi. Po tej akcji poszliśmy na Majdan Ruzowski na kwatery. W połowie stycznia brałem udział w akcji na wieś Wierzbie pod dowództwem „Norberta”, który ubezpieczał od granicy Ruszów- Wierzbie z dwoma ludźmi z rkm-em, erkaemistą Janem Pysiewiczem- erkaemistą i jeszcze jednym człowiekiem nazwiska nie pamiętam. To była noc mroźna ponad 20 stopni. Kierował „Konrad”. Każdy dostał po kilka sztuk zapalających pocisków. Rozkaz był: Padnij na śnieg i celuj w stodołę. Ręce przymarzły do karabinu. Odmroziłem obie ręce, kolega Mieczysław Branecki ps. Stopka też obie ręce a „Konrad” uszy. Leczył nas, nasz lekarz Lipecki Mieczysław ps. Egon- były nauczyciel w Majdanie Ruzowskim”.

Obchody bitwy pod Osuchami:





Legitymacja:



Odznaczenie "Krzyża Armii Krajowej":





Książeczka członkostwa Światowego Związku AK:

Legitymacja

nr 045731



Gregorz Cyminiński  
podpis



Gregorz Cyminiński  
Imię i Nazwisko

Ludwik Karolina  
Imiona rodziców

14.03.1920 r.  
data urodzenia

Lubuski  
miejsce urodzenia

Zamość  
miejsce wystawienia



PREZES ZARZĄDU  
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej  
Okręg Zamorski

23.10.1964  
Bolesław Sobieszczęński  
data podpis

"Śnubka"

pseudonimy

Inspektorat Zamość

Okręgi działania

G.p.p. Leg AK

Ziemie Zamojskiej

Przydziały

St. ziołak

Ostatni stopień w AK



Grzegorz Cymiński figuruje w składzie II kompanii I/OP 9: Józwiakowski J., *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, t. 1, Norbertinum, Lublin 2001, s. 788-790. Został również opisany w "Igle" przez Małgorzatę Cymińską.

Wywiad przeprowadzały Agnieszka Kozłowska i Wiktoria Denkiewicz.